Kraków-Podgórze, wtorek 14 października 1913. Nr. 236

6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY

DZIENNIK POWSZECHNY

ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY“ I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI“.

OGŁOSZENIA
na wiersz petitu 20 hal., za każdy następny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8.
Załączniki Koron 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje ADMINISTRACYA „NOWIN“ w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Tak dalej iść nie może!

Sejm musi być uruchomiony.

Kraków, 13 października.

Sytuacya w naszym kraju zaostrza się z dniem każdym pod względem finansowym, ekonomicznym i politycznym. Wydział krajowy opędza się pożyczkami u rządu, któremu k r a j w i n i e n już 3 0 m i l i o n ó w. Dług ten z każdym miesiącem wzrasta, a pieniędzy jak niema, tak niema. Gdyby rząd odmówił dalszych zaliczek, to **już w najbliższym miesiącu nauczyciele ludowi nie dostaliby pensyi.**

Ten stan fatalny odbija się już w sposób niezmiernie dotkliwy na s z k o l n i c t w i e ludowem. Zaprzestano budowy szkół zupełnie, wstrzymano dalsze otwieranie szkół, i klas równorzędnych, uczniowie i uczenice, którzy skończyli seminarya nauczycielskie i liczyli na posady, nie mogą ich otrzymać.

Gospodarka ekonomiczna utknęła na całej linii. Nan aprawę dróg, zniszczonych ostatniemi powodziami, niema pieniędzy, bo fundusz subwencyjny drogowy się wyczerpał.

Oto są skutki unieruchomienia sejmu.

Trzeba też mieć wzgląd na Koło polskie. Aby Koło było skonsolidowane, aby stronnictwa większości szły zgodnie, musi być pewne działanie polityczne tego Koła skutecznem, by polityka, prowadzona przez większość, nie ograniczała się do obrony przed tem lub owem nieszczęściem, lecz przejawiała się w pozytywnem działaniu, które wobec unieruchomienia sejmu jest niemożliwe. Mnóstwo spraw bowiem da się przeprowadzić tylko łącznie z sejmem.

Te wszystkie względy i wzgląd na sytuacye w Czechach, zmusza do zastanowienia się nad tem, co robić. Odwlekać nie można, trzeba działać i to jak najprędzej, bo stan jest bardzo poważny. Trzeba działać, by kraj nie popadł w ostateczną ruinę.

Trzeba więc przedewszystkiem **uruchomić sejm.**

Jest to jedyny ratunek dla kraju i ludności, nawiedzonej zwłaszcza w roku bieżącym okropnemi klęskami elementarnemi.

Prezes Koła dr L e o konferował onegdaj dwukrotnie z prezydentem ministrów i z ministrem Zaleskim w obecności min. Długosza. Konferencye te poświęcone były właśnie sprawie uruchomienia sejmu. Prezesowi Koła polskiego przyświecała przy tych obradach myśl, że na przedłużanie istniejącego stanu rzeczy pozwolić nie można pod grozą katastrofalnych następstw. Dzisiaj przybędzie do Wiednia namiestnik Korytowski, jutro rano wróci tam także prezes Koła dr Leo i prawdopodobnie konferencye w tej sprawie toczyć się będą dalej. Nie wątpimy, że obrady te wydadzą pożądany rezultat, na który czeka cały kraj. Byłoby wprost katastrofą, gdyby żywioły, które spowodowały obecny stan rzeczy, trwały dalej w ślepem zacietrzewieniu i interes partyjny przeniosły ponad interes kraju. Liczymy na to, że te żywioły się opamiętają. Widzą przecie, co nam grozi, rozumieją chyba, że sytuacya obecna przewlec się nie da, bo w najbliższym czasie zemściłaby się strasznie na całym kraju.

Upiór.

II.

Wszystko w procesie k i j o w s k i m jest osobliwe i odbiega bardzo daleko od norm sądownictwa europejskiego. Akt oskarżenia nie jest aktem oskarżenia, lecz surowym zbiorem materyałów, dostarczonych przez śledztwo, zbiorem nieuporządkowanych, bezkrytycznie zestawionych zeznań i opowieści nawzajem się zbijających, a poczęści podanych w t a k i e j formie, uzyskanych wśród t a k i c h okoliczności i pochodzących od t a k i c h osób, że na pierwszy rzut oka wywołać muszą zastrzeżenia.

Nieślubny syn niejakiej Przychodkowej, dwunastoletni Andrzej Juszczinskij, ginie pewnego dnia, a zwłoki jego, w okropny sposób pokaleczone, zostały w kilkanaście dni potem znalezione poza miastem w jamie, z której glinę wydobywano. W tej chwili rozeszła się wieść, iż chłopca z a m o r d o w a l i żydzi w celach rytualnych. Równocześnie jednak niektórzy sąsiedzi i znajomi Prychodkowej podejrzywają ją i jej męża o spełnienie tego mordu w celach zagrabienia depozytu, który naturalny ojciec zamordowanego Jędrusia zostawił dla swego syna. Podejrzenie skierowane w stronę Prychodków nie zdaje się być uzasadnione, dużo prawdopodobieństwa jednak miały podejrzenia skierowane przeciw niejakiej Czebieriakowej, której syn Żenia (Eugeniusz) był towarzyszem zabaw zamordowanego Jędrusia. U Czebieriakowej schodzili się złodzieje i rzezimieszki — i nasunęło się podejrzenie, że oni to zamordowali nieszczęsnego chłopca z szatańskm zamiarem rzucenia w tłum wieści o mordzie rytualnym i wywołania w następstwie p o g r o m ó w ż y d o w s k i c h, o które tak łatwo na obszarze caratu i które huliganom i bandytom dają sposobność do hulania i obłowienia się.

Zagadkową zbrodnią zajęła się oczywiście prasa, szczególniej c z a r n o s e c i n n a, szerząc wzburzenie w mieście. Żydów kijowskich ogarnął paniczny strach przed p o g r o m e m i poczęli krzątać się celem zapobieżenia niebezpieczeństwu i zarazem zdementowania legendy o mordzie rytualnym. Różni dziennikarze na własną rękę poszukiwali sprawców zbrodni, adwokaci obiecywali nagrody etc. Znawcy ksiąg hebrajskich udowadniali, że religia żydowska zabrania użycia krwi, ale fanatycy obstawali przy legendzie o mordzie rytualnym, powoływali się na procesy, przeprowadzone nietylko w średnich wiekach, ale jeszcze w XIX stuleciu — i nie przestali rzucać w tłum haseł rasowej i wyznaniowej nienawiści...

Z dziedziny kryminalistycznej sprawa zeszła na teren wyznaniowy, społeczny i polityczny. Sąd szuka mordercy wśród żydów i ma, ku radości czarnych sotni, stwierdzić i udowodnić, że „mord rytualny“ praktykowany jest jeszcze dzisiaj przez chassydów żydowskich!

I istotnie sąd wykrywa żyda winowajcę, wykrywa Beilisa, przeciw któremu zwracają się pewne poszlaki: posiada on „czarną brodę“ i straszył dzieci, bawiące się na gruntach cegielni, której był urzędnikiem. Na tych gruntach, w gromadce dzieci, bawił się nieszczęsny Jędruś, żyd Beilis rzucił się na ową gromadkę, wszystkie dzieci jednak uciekły prócz Jędrusia (którego Beilis porwał w biały dzień i zaniósł do cegielni gdzie go zamordował). Kto widział to porwanie? D z i e w i ę c i o l e t n i a L u d m i ł a C z e b i e r j a k ó w n a. Osobliwem jest jednak to, że z całej gromadki dzieci tylko j e d n a dziewięcioletnia Ludmiła wie coś o porwaniu Jędrusia, inne zaś dzieci nie mogły sobie przypomnieć tej sceny, która przecież powinna była utkwić im w pamięci!

I oto głównie **na zeznaniu tej dziewięcioletniej ziewczynki zbudowane zostało oskarżenie przeciw Beilisowi.**

Każdy doświadczony sądownik i każdy psycholog wie, jakie znaczenie przypisywać można opowieściom dzieci, które, nasłuchawszy się o zbrodni, rozgorączkowane i zasuggerowane przez starszych, bezwiedne fantazye swoje podają za prawdę. Dziewięcioletnia Ludmiła, która j e d n a wśród całej gromadki dzieci widziała coś, czego żadne dziecko nie widziało, to zaiste słaby filar oskarżenia...

Ale jest jeszcze d r u g i osobliwy filar: K o z a c z e n k o, towarzysz Beilisa w więzieniu. Ten Kozaczenko zeznał, że Beilis namawiał go do otrucia dwu niekorzystnych dlań świadków Laguszki („Żabki“) i Fonarczika za pomocą strychniny, którą żydzi mieli mu dostarczyć... Ba, ale okazało się, że „Laguszka“ zeznawał korzystnie dla Beilisa więc trudno zrozumieć, po co Beilis chciał go otruć, a „Fonarczik“ (Szachowskij) latarnik miejski, odgrażał się, idąc do sędziego śledczego, że z e m ś c i s i ę na Beilisie, ponieważ Beilis oskarżył go o kradzież drzewa. Czytamy to wszystko w samym akcie oskarżenia — i dziwimy się tylko, że prokurator, który ów akt układał, nie przeszedł do porządku nad całą arabską opowieścią o strychninie i prośbie wytrucia świadków.

Wogóle cały kijowski akt oskarżenia tonie w r o m a n t y c z n o ś c i, jak ją pojmują n a j n i ż s z e w a r s t w y l u d u, które stanowią aktorów i świadków w tym procesie, w romantyczności „czarnych bród“, tajemniczych obcych żydów „w dziwnych ubraniach“, w plotkach praczek, opowieściach „żabki“ i „latarenki“. Aktem oskarżenia“, nie jest aktem oskarżenia w znaczeniu europejskiego sądownictwa, lecz s t e k i e m o p o w i e ś c i i p l o t e k, krążących wśród ciemnego gminu. Na okrasę zaś „naukową“ przydano orzeczenia ekspertów lekarskich i badaczy religii, wśród których dwaj profesorowie prawosławni negują praktykowanie „mordów rytualnych“ przez żydów, potwierdził zaś ją ekspert katolicki.

* * *

Akt oskarżenia w procesie kijowskim jest tak plotkarski i tak słaby, że trudno zrozumieć, iż wogóle mógł zostać wniesiony. Wyjaśni się jednak ta zagadka, gdy zdamy sobie sprawę ze s p e c y a l n y c h w a r u n k ó w, w j a k i c h p o w s t a ł. A powołamy się w tej mierze na niepodejrzane źródło, bo na „Kijewlanina“. Jest to wielki dziennik nacyonalistyczny, zionący nienawiścią ku Polakom i Żydom, dziennik, który pierwotnie najwięcej przyczynił się do rozgłosu spra-

wy tego mordu, dziennik, w którym ekspert Sikorski zabierał głos i który szerzył gorliwie legendę o rytualnej zbrodni żydowskiej. Otóż ten sam dziennik, stwierdzając słabość aktu oskarżenia, oświadcza teraz (i został zato skonfiskowany!), że policya, prokuratorya i sąd pod wpływem wskazówek z góry widziały swe zadanie w udowodnieniu istnienia mordów rytualnych. W telegramach sobotniego nru „Nowin“ wspomnieliśmy o tym artykule „Kijewlanina“; przytoczymy tu ponownie znamienny jego ustęp:

Po zamordowaniu Juszczyńskiego, gdy podniesiono sprawę mordu rytualnego, żydzi zaczęli szukać winnych wśród krewnych zamordowanego. Związkowcy („związek narodu rosyjskiego“. Przyp. red.) w obawie, aby żydzi nie sprowadzili policyi z drogi pierwotnego śledztwa, za pośrednictwem prawicy wywołali interpelacyę w Dumie. Podczas omawiania interpelacyi Zamysłowskij powiedział, iż żydzi tam jedynie popełniają mordy rytualne, gdzie udało im się przekupić policyę. Ale dla ukrycia mordu rytualnego nie wystarczyłoby przekupienie policyi, trzeba byłoby przekupić władze śledcze i sądowe.

Okazało się, iż obawa o zarzut pozostawienia w porozumieniu z żydami była dla wielu osób ponad siły. Zaczęto działać tak, jak gdyby jedynym celem w tej sprawie było przekonanie Zamysłowskiego, iż prokuratorya jest pod względem tym czysta. Policmajster Miszczuk ucierpiał dlatego, iż nie wierzył w charakter rytualny mordu. Za to samo również ucierpiał Krassowskij. Gdy w ten sposób usunięto dwóch naczelników policyi śledczej, policya zrozumiała, że pozbawiony zostanie chleba, kto piśnie słowo niodpowiednie. W takich warunkach wersya mordu rytualnego, dokonanego przez Bejlisa, wzięła górę. A prokurator Czaplisik wyraził się: „Co nas obchodzi Bejlis! My chcemy dowieść istnienia mordów rytualnych“.

* * *

I oto staje się już zrozumiałem wszystko w tym procesie. I nie dziwimy się już nawet prokuratorowi Wipperowi (sprowadzonemu z Petersburga), który w drugim dniu rozprawy zażądał od sądu, aby zabronił dziennikom drukowania stenograficznych (a więc dokładnych) sprawozdań z przebiegu procesu!

Nie chodzi tu już o Beilisa. Rządowi rosyjskiemu chodzi o podtrzymanie wśród tłumów wiary w „mord rytualny“ celem szerzenia rasowei i wyznaniowej nienawiści. Carat odwraca od swych zbrodni uwagę mas, kierując ich gniew w stronę żydów. Czynownictwo pragnie podtrzymać ciemnotę, przesady i zabobony, bo to są najpewniejsze podstawy reakcyi. Sąd rosyjski, stosując się do prądu, płynącego z góry, autoryzuje tedy swą powagą istnienie krwawej legendy, dając przez to broń w ręke najbardziej reakcyjnym żywiołom.

Nie o Beilisa idzie w kijowskim procesie. I nie przeto, że Beilis jest żydem, protestuje świat cywilizowany przeciw kijowskiej rozprawie, nie dlatego odbył się szereg poważnych manifestacyj i wydano moc odezw. Nikt palcem by nie ruszył w obronie żyda Beilisa, gdyby ten żyd był istotnie winnym zarzuconej mu zbrodni, lecz wszyscy życzyliby mu szubienicy, względnie (ponieważ w Rosyi kara śmierci istnieje tylko dla przestępstw politycznych) dożywotniej katorgi. Dlatego niech nasze „Głosy narodu“ i inne antysemickie pisma nie bałamucą opinii publicznej twierdzeniem, że „żydzi“ umieli znowu świat poruszyć aferą kijowską, bo chodzi tam o żyda. Powtarzamy, że nie o skórę Beilisa chodzi w Kijowie, lecz cywilizacya wzdryga się na myśl, że człowiek — według wszelkiego prawdopodobieństwa niewinny — może być w zasądzony na zasadzie ohydnej bajki o „mordzie rytualnym“, której podtrzymanie leży w interesie reakcyi społecznej i politycznej. Cywilizacya zakłada stanowcze veto przeciw średniowieczyźnie, która na podstawie tajemniczych rewelacyj jakichś albo obłąkanych, albo łotrowskich „Neofitów“ oskarża całą ludność i całe wyznanie o praktykowanie okropnych zbrodni, rewelacyj, które, powtarzamy, posiadają tę samą wartość, co słynne mistyfikacye Leona Taxila i jego miss Dyany Vaughan o dyable Bitru. — W imię postępu kultury i humanitarności należy protestować przeciw krwawej legendzie, która stanowi tło procesu kijowskiego, i przeciw metodzie kijowskiej, zapomocą której tło takie stworzono. A protest ten przysłuży się sprawie kultury tak w naszym kraju jak w całej monarchii, bo i tu i tam nie brak ciemnych duchów, które dla swoich celów pragnęłyby wykorzystać kijowską aferę. Sprawa w Tisza-Eszlar i sprawa chojnicka świadczą, że nietoperze krążą swobodnie i w obrębie czarno-żółtych słupów granicznych — i dlatego czujność jest wskazana.

* * *

Wiara w żydowskie „mordy rytualne“ należy do zabytków szczątkowych, jakich historya kultury sporo jeszcze wykazuje — a krzewi się, sztucznie i celowo podtrzymywana, w sferach ciemnych lub mało inteligentnych, tych samych, które dziś jeszcze wierzą w gusła, czary, inkluzy, dni feralne itp. Dla Polaków i katolików kwestya mordu rytualnego jest definitywnie załatwiona orzeczeniami **papieży i królów polskich.** Kościół katolicki nie podtrzymywał nigdy wiary w mord rytualny i szereg papieży orzekł wyraźnie, że księgi religijne żydów nie znają instytucyi „mordu rytualnego“ i nie zawierają żadnego ustępu, z któregoby taka instytucya wyprowadzona być mogła. Również szereg królów polskich potępił wiarę w mord rytualny jako zgoła nieuzadnioną. Przypomnimy w następnym artykule te historyczne fakta.

L. S.

Nowa era walk kapitału z pracą.

Walka kapitału z pracą w Anglii przybierała w ostatnich czasach kilkakrotnie olbrzymie rozmiary. Dość wspomnieć strejk górników przed rokiem, który obejmował całą prawie Anglię, następnie strejk robotników portowych i inne strejki. Od kilku tygodni trwa strejk w Dublinie. Jak donoszą obecnie z Londynu, zjednoczenie górników angielskich uchwaliło onegdaj wejść w kontakt ze związkami kolejarzy, robotników portowych i innych robotników, ażeby sprowadzić ściślejszą łączność między robotnikami różnych gałęzi przemysłu i wypracować wspólny program walki.

Uchwała ta ma olbrzymie znaczenie. Właściciele fabryk nie chcą spełniać najsłuszniejszych nawet postulatów robotniczych, sami powodują to, że robotnicy zaczynają się łączyć, przekonując się coraz bardziej, że oni stanowią siłę, która w niedalekiej przyszłości musi złamać opór kapitalistów. Fakt, że pracodawcy, wielcy kapitaliści, rzucili onegdaj hasło zbierania funduszu na walkę z robotnikami, dolał oliwy do ognia. Robotnicy oświadczają, że jeżeli kapitał zbroi się do walki z nimi, to i oni nie mogą pozostać bezczynni, i muszą się do takiej walki przygotować. Jest nas — mówią 10 milionów, a to przecie siła. Jeżeli więc myśl, rzucona przez zjednoczenie górników się urzeczywistni, jeżeli istotnie w najbliższym czasie robotnicy wszystkich gałęzi przemysłu zjednoczą się w jedną wielką partyę bojową, to walka pracy z kapitałem przybierze zgoła inny obrót. Zniknął odrazu drobne strejki, wybuchające w poszczególnych gałęziach przemysłu, a miejsce ich zastąpią strejki generalne, obejmujące całokształt życia przemysłowego. W walce pracy z kapitałem zaczęłaby się w ten sposób zupełnie nowa era.

Działacz narodowy szpiegiem i prowokatorem.

Lwów, 13 października.

Policya tutejsza aresztowała we czwartek wieczór Leona Krzemienieckiego, em. urzędnika kolejowego, znanego działacza narodowego, pod zarzutem uprawiania szpiegostwa politycznego i wojskowego.

Sensacyjna a wstrętna ta afera szpiegoska treścią i rozmiarami swymi przeszła wszelkie w tym kierunku znane na terenie galicyjskim zbrodnie.

Od dłuższego już czasu wiedziała policya, że sztab generalny w Warszawie otrzymuje ze Lwowa liczne informacye z zakresu tak zarządzeń wojskowych, jak i nastroju politycznego wśród społeczeństwa. Listy, wysyłane do Warszawy, były stale podpisywane nazwiskiem „Szymański“, co było niewątpliwie tylko pseudonimem. Wreszcie po długich badaniach i śledzeniu za autorem tych „korespondencyi“ wykryto przy pomocy przyłapania listów na **poczcie sprawcę w osobie Leona Krzemienieckiego** liczącego lat 53, rodem z Tarnopola, em. urzędnika kolejowego, ostatnio na posadzie w Stanisławowie, urlopowanego z powodu choroby, a następnie przed rokiem przeniesionego w stan spoczynku. Krzemieniecki był naprzód banmistrzem, potem został przeniesiony do kategoryi urzędników i pracował w oddziałach technicznych kolei. Był to człowiek zamożny, posiadał w różnych miejscowościach, gdzie zajmował stanowisko, realności.

We Lwowie mieszkał od sierpnia z. r. przy ul. Sadownickiej, gdzie miał bardzo przyzwoicie urządzony dom. Jest żonaty i ojcem dwojga dzieci.

Od szeregu lat Krzemieniecki zajmował się bardzo żywo sprawami narodowemo i brał gorliwy udział w organizacyach polskich. Krzemieniecki od 26 lat zajmował się zbieraniem pamiątek narodowych i nawet na wystawie r. 1863 posiadał własną salę (IX) z pamiątkami. Urządzał był sam nawet takie wystawy pamiątek, np. w Stanisławowie.

Krzemieniecki umiał zdobyć sobie zaufanie pułkownika z r. 1863 Kality-Rębajły, złożonego od dłuższego czasu chorobą. Powierzył mu p. Kalita swoje pamiętniki. Krzemieniecki poprawiał te pamiętniki.

Od roku mnie więcej podjął się akcyi szpiegoskiej na rzecz Rosyi i wyjeżdżał wielokrotnie do Warszawy, celem widywania się z reprezentantami tamtejszego sztabu generalnego.

Przeprowadzona rewizya w jego mieszkaniu wydała nadzwyczajny wprost rezultat dowodowy, nieznajdywany dotąd w Galicyi, a stwierdzający, że Krzemieniecki uprawiał zarówno szpiegostwo wojskowe, jak i polityczne, że uwiadamiał warszawski sztab generalny o rozmaitych austryackich pracach wojskowych, o sprawach przenosin oddziałów, wogóle rzeczy ogólne i szczegóły, które — sprawdzone u władz wojskowych — okazały się prawdziwemi. Specyalnie, jako były techniczny urzędnik kolejowy przesyłał on do Warszawy rozmaite elaboraty i plany sieci kolejowych i zarządzeń, niedostępnych dla osób postronnych.

Znaleziono dalej materyał, dowodzący, że Krzemieniecki donosił o organizacyach militarnych i niepodległościowych i że podejmował się stworzyć za pieniądze rosyjskie specyalną literaturę, którąby krzewiła w społeczeństwie polskiem sympatye dla Rosyi. Obiecywał stworzyć specyalny komitet redakcyjny, któryby wydawał broszurki, odciągał społeczeństwo od myśli powstania, występował przeciw Austryi, a zjednywał Rosyi sprzymierzeńców. Wszystko to miał uczynić za pieniądze.

Co do „honoraryów“ za jego informacye otrzymywał Krzemieniecki po 100—250 rubli, pobierał je przeważnie w Warszawie osobiście, choć przysyłano mu pieniądze i do Lwowa.

Z Warszawą korespondował po niemiecku; posyłał liczne wycinki z gazet, opatrywał je swoimi obszernymi komentarzami.

W chwili aresztowania go był bardzo skonsternowany, jednakże w drodze na policyę odzyskał całą pewność siebie i z początku zaprzeczał wszelkim stawianym mu zarzutom. Dopiero wobec przedstawienia mu dowodów winy przyznał się do wszystkiego i oświadczył cynicznie:

„Rozmaite są drogi do odrodzenia Polski“.

Na pytanie jednak, co z tem wszystkiem mają wspólnego udzielane przez niego informacye o translokacyi wojsk, milczał.

Krzemieniecki odstawiony został do więzienia sądu karnego.

Z kraju.

Wiec burmistrzów 30 miast. W dniu 15 b. m. o g. 10 przed poł. zbiorą się we Lwowie na narady burmistrzowie 30 miast Galicyi, połączonych w Związek. Zjazd ten odbywać się będzie w sali ratuszowej we Lwowie. Na porządku dziennym: Omówienie nędzy panującej w naszych miastach i obmyślenie sposobów uzyskania odpowiedniej wydatnej pomocy od rządu, tak dla gmin miejskich jak i dla ubogiej ludności. Referentem w tej sprawie będzie poseł dr. F. Maiss, burmistrz Bochni. Wiec ten będzie się zajmował głównie sprawą obecnej klęski w kraju.

Zasłabnięcie śpiewaka. Ze Lwowa donoszą, że p. Jan Majewski, artysta śpiewak, zapadł w ciężką nerwicę, a źródła szukać należy w całem mnóstwie przejść i nieprzyjemności, doznanych w czasie występu w „Aidzie“.

Wielka katastrofa w bożnicy. Z Kodziechowa donoszą: W Chołojowie, w piątek wieczorem wskutek fałszywego alarmu ogniowego powstała panika w bożnicy wśród kobiet, zgromadzonych na piętrze. W ucieczce przy dzwiach i schodach

udusiło się 16 kobiet. Trzy kobiety doznały wstrząsu nerwowego. Według obecnego stanu dochodzenia, jest wyk[illegible]czoną rzeczą, aby fałszywy alarm ogniowy powstał ze złej woli.

Fabrykę „aniołków“ odkryto w ostatnich dniach w Przemyślu, a było nią mieszkanie niejakiej Maryi Hamerowicz, która brała na wychowanie dzieci i w krótkim czasie ułatwiała im dostęp do grona aniołków. Dochodzenia wykazały, że Hamerowiczowa morzyła głodem powierzone jej dzieci. Fabrykantką zajęła się prokuratorya.

Dezerter w pace. Z Przemyśla donoszą. Onegdaj zauważył rano ajent Horak dwóch podejrzanych młodych ludzi i zażądał od nich legitymacyi. W odpowiedzi wymierzył mu jeden z nich policzek, poczem podejrzani rzucili się do ucieczki. Podczas ucieczki nieznajomemu wypadł rewolwer, który podjął p. Horak i strzelił dwa razy do uciekającego. Strzały chybiły, a ścigany wpadł do najbliższej kamienicy i ukrył się na strychu w pace. Policya wraz z kilku żołnierzami ujęła go. Na policyi zeznał aresztowany, że nazywa się Józef Wilf. Przed 5 miesiącami zbiegł z wojska, służył przy artyleryi. Ukrywał się w Szwajcaryi, skąd niedawno powrócił. Przy aresztowanym znaleziono narzędzia złodziejskie.

Z różnych stron.

Rekrut, tańczący na dachu pociągu. W pobliżu dworca St. Johann w Tyrolu jeden z rekrutów, jadący do wojska, wpadł w taki humor, że wyszedł na dach wagonu i gdy pociąg był w pełnym ruchu zaczął na dachu tańczyć. Personal pociągu nie miał innego wyjścia, jak zatrzymać pociąg i ściągnąć wesołego rekruta.

Katastrofa kolejowa. Wskutek wezbrania rzeki Tessin tor kolei gotarskiej na przestrzeni Bellinzona-Locarno został zalany. Wczoraj pociąg, idący tym torem, wykoleił się i wpadł w wodę. Pięciu urzędników zostało zabitych, kilkunastu pasażerów rannych.

Strajki głodowe sufrażystek. Angielskie ministerstwo wydało rozporządzenie, iż tylko te sufrażystki będą z powodu głodówki w więzieniu wypuszczane na czasową wolność, które aresztowano za drobne przekroczenia. Inne natomiast nie będą wypuszczane, tylko będą odżywiane przemocą.

Straszna katastrofa na morzu.

W sobotę w nocy nadszedł z Londynu następujący pełen grozy telegram:

Parowiec linii Cunarda »Volturno«, który płynął z Rotterdamu do Nowego Jorku, stoi od wczoraj na pełnem morzu w płomieniach. Na wezwanie pomocy przez radiotelegramy przybyło 10 parowców, które wyratowały 521 osób, brak jeszcze 236 osób.

W dalszym ciągu nadeszły telegramy, donoszące bliższe szczegóły o strasznej tej katastrofie na morzu, która jest największą po katastrofie »Titanic«. Gdy »Karmania« otrzymała telegram bez drutu o pomoc od »Volturna«, pospieszyła natychmiast pełną parą, czyniąc **wśród wielkiej** burzy 20 węzłów. W południe przybyła do »Volturna«, którego część przednia stała w jasnych płomieniach. Okręt palił się szybko, jego śruba zawikłała się w liny, służące do spuszczania łodzi ratunkowych. Z tych tylko dwie szczęśliwie spuszczono z okrętu, cztery burza rozbiła o boki okrętu. Znajdujący się w nich ludzie utonęli. »Karmania« wysłała łodzie do »Volturna« i manewrowała w odległości sto stóp. Widziano podróżnych stojących na tylnej stronie okrętu. Załoga usiłowała walczyć z pożarem. — Ośm parowców znajdowało się po południu na miejscu katastrofy. Gdy pod wieczór burza się nieco uspokoiła, ze wszystkich okrętów wyjechały łodzie, które podpłynęły do »Volturna«. — Gdy noc zapadła »Karmania« puściła w ruch reflektory, aby wyszukiwać walczących z falami morskiemi ludzi i łodzie. O godzinie 9-ej wieczór stanął w płommieniach środek okrętu i dała się słyszeć eksplozya. — Okręt skazany był na zagładę.

O godzinie 9-ej m. 30 z wody tuż przy »Karmanii« usłyszano krzyki i zobaczono podróżnych III. klasy, opatrzonych gurtami ratunkowymi, pływających po morzu. Jednego z nich wyciągnięto, krzyki innych ustały. Nad ranem »Volturno« trzymał się jeszcze nad wodą. Podróżni jeszcze ciągle stali na tylnym pokładzie o[illegible]. Burza zmalała, a flotyla łodzi otoczyła r[illegible] okręt.

[illegible]czba osób wyratowanyhh przez 10 parow[illegible] w[illegible]no i 521. Niezupełna lista wyratowanych zna[illegible]uje się na pokładzie »Karmanii«. Zarz[illegible]dca prow[illegible]an[illegible]owy »Volturna« oświadcza, że na pokładzie »Volturna« znajdowało się 24 podróżnych I. klasy, 530 III. klasy, a 93 osób z załogi, razem 657 osób. **Zginęło w ęc prz szło 1[illegible]0 osób.**

Dalej donoszą depesze, że pożar powstał — jak się zdaje — wskutek eksplozyi na przodzie okrętu, przyczem zginęło kilkunastu podróżnych i ludzi z załogi.

Kapitan »Volturna« oświadcza, że wszyscy podróżni byliby zostali uratowani, gdyby go byli słuchali i pozostali do rana na pokładzie. Okręt bowiem trzymał się na falach do rana, kiedy morze już się uspokoiło i przybyły inne okręty na ratunek. Pożar jednak wywołał wśród podróżnych ogromną panikę. Mimo usilnych nalegań, nikt nie chciał pozostać na pokładzie płonącego okrętu. Ludzie zaopatrz[illegible]ni w pasy ratunkowe rzucali się w morze, gdzie ginęli.

* * *

Według informacyi, otrzymanej w »Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem«, okręt »Volturno« był własnością małej firmy przewozowej »Uranium Steanschip Company«, utrzymującej ruch na linii między Holandyą a Kanadą. Firma ta, nie mająca w Austryi koncesyi, posiada ogółem 4 okręty, 2 nowe, 2 starsze. »Volturno« należał do drugiej kategoryi i w oczach znawców uchodził za stare pudło. Mimo, że firma »Uranium« nie jest u nas koncesyonowaną, — uwija się po wschodniej Galicyi wielu pokątnych ajentów, którzy dla tej firmy werbują emigrantów do Rotterdamu. To też niestety należy przyjąc za pewnik, że w[illegible]ększą część ofiar katastrofy s[illegible]anowią **Rusini ze wsch dniej Galicyi.**

Proces o „mord rytualny“ w Kijowie.

(Czwarty dzień rozprawy.)

Zeznaje rewirowy (starszy policyant) Pogorskij. Twierdzi on, że 2-go kwietnia otrzymał z cyrkułu zawiadomienie o wykryciu trupa. Udawszy się na miejsce, dok[illegible]ał powierzchownych oględzin jamy, poczem przybył komisarz Rapota z pomocnikiem. Podczas krzyżowych pytan wyjaśniło się, że świadek z rozkazu Rapoty dopełnił badań przedwstępnych i spisał protokoł, powołując się na 258 art. ust. procedury karnej.

Na prośbę prokuratora ustalono, że protokoł był sformowany bez powołania się na art. 258.

Świadek nie pamięta, czy rewidował kieszenie marynarki zmarłego. Kawałki papieru widział koło jamy.

Odczytano zeznania świadka na śledtzwie pierwiastkowem. Prokurator zwraca uwagę na sprzeczność w zeznaniach na śledztwie pierwiastkowem i sądowem.

Na żądanie prokuratora prezes wyjaśnia znaczenie art. 258. Prokurator dodaje, że według art. 258 policya zastępuje sędziego śledczego tylko wtedy, kiedy jego przybycie jest utrudnione, jeżeli zaś przybyć może niezwłocznie, art. 258 niema zastosowania.

Zeznania dziennikarzy.

Dziennikarz Borszczewskij, który przyjmował w redakcyi „Kijowsk. myśli“ Aleksandrę (matkę Juszczyńskiego) i Łukasza Prichodków, którzy przybyli z prośbą o wydrukowanie wiadomości o zniknięciu Andrzeja — zaświadcza, że był zdziwiony zagadkowem zachowaniem się rodziców. Oznajmiając o zniknięciu chłopca, byli niespokojni, a Łukasz nawet uśmiechał się. Jednakże świadek nie decydował się z własnej inicyatywy pójść do sędziego śledczego. Kiedy zaś wykryto trupa świadek dn. 4 kwietnia zaszedłszy do sędziego śledczego IX cyrkułu Prokofjewa po informacye dla dziennika, między innemi, zapytał, czy ma dla sprawy znaczenie zachowanie się Prichodków w redakcyi. Prokofjew odpowiedział twierdząco i poradził oznajmić o tem sędziemu śledczemu prowadzącemu śledztwo o morderstwo — w przeciwnym razie świadek nie byłby o tem powiedział.

Dziennikarz Ordyński przytacza wiadome z aktu oskarżenie i słyszane przezeń w domu Klejnmana od praczki Simonienkowej wiadomości o zabójstwie Juszczyńskiego, które z własnej inicyatywy zakomunikował sędziemu śledczemu i dodaje, że Simonienkowa powiedziała: „Wszyscy mówią, że to zabili żydzi, a ja wiem, kto zabił“.

Obrońcy zadają świadkowi szereg zapytań o widzeniu się trzech współpracowników „Kijewskiej Myśli“, ajenta Wygranowa i Wiery Czebierakowej w gabinecie restauracyjnym. Świadek był w gabinecie, ale wychodził w sprawie terminowej do telefonu i dlatego całego opowiadania Czebierakowej, czynionego wiarogodne wrażenie nie słyszał. Słyszał jednakże, że Czebierakowa mówiła, iż Juszczyńskiego zabili bracia Mifle i jeszcze ktoś z ich krewnych. Do przyjmowania winy na siebie nikt Czebierakowej nie namawiał. Każdy płacił w restauracyi za siebie. Gospodarzem tego spotkania był, jak widać, dziennikarz Brazul-Bruszkowskij. Wogóle Czebierakowa jest b. ostrożna, ale Wygranowowi dowierzała.

Dalsze zeznania.

Świadek Kleinmanowa co do znanego z aktu oskarżenia opowiadania Simonienkowowej, utrzymującej wersyę zabicia chłopca przez ojczyma, matkę i brata ojczyma dla celów zysku — dodaje, że Ordyński słyszał opowiadanie poza drzwiami.

Świadek Czechowskaja zeznaje, że Wierę Czerebiakową widziała po raz pierwszy dopiero w pierwszym dniu rozprawy w sali świadków. **Czerebiakowa pouczała wówczas chłopaka Zaruskiego: Powiedz przed sądem**, że ty, Eugeniusz Czerebiak i Juszczyński poszliście do fabryki Zajcewa huśtać się, **że Bejlis chciał was schwytać**, że ty i Czerebiak wyrwaliście się, a **Bejlis złapał Juszczyńskiego i powlókł z sobą.** Na to Zaruski odpowiada: Tego nie zeznam, co mnie pouczacie. Świadek dodaje, że w izbie świadków było wtedy sześć osób, które mogłaby poznać.

Prokurator żąda zaprotokołowania tego nowego momentu. Obrońca Grusenberg żąda zaprotokołowania słów prokuratora. Trybunał zgodził się na obadwa żądania.

Czy mógł Beilis zamordować.

W dalszym ciągu zeznawał świadek Nakoneczny. Powiedział on, że gdyby Beilis istotnie Juszczyńskiego schwytał, za godzinę wiedziałaby już o tem cała ulica. Na pytanie, czy tak samo rychłoby się to rozgłosiło, gdyby mord został spełniony w domu Czebierakowej, odpowiada: Tam mogło się stać w sposób bardziej tajemniczy, mieszkanie Czebieriakowej uchodzi za kryjówkę rzezimieszków. Świadek dowiedział się od sędziego śledczego, że Beilis go się obawia, zapewnia jednak Beilisa, że nie ma do tego powodu.

Szereg świadków stwierdza, że zamordowany prowadził się zawsze wzorowo i że rodzice jego śmiercią byli bardzo przygnębieni.

Kompromitacya prokuratora.

Prokurator Wipper, który doznał już jednej porażki przez to, że wniosek jego o zabronienie prasie zamieszczania stenograficznych sprawozdań z procesu został przez sąd odrzucony — wczoraj po raz drugi się skompromitował. Mianowicie świadek dowodowy Nizinskij (Laguszka), wuj zamordowanego, zeznał, że onego czasu szef tajnej policyi Krassowskij namówił go, by podejrzenie o morderstwie rzucił na ojczyma Juszczyńskiego naturalnie w tym celu, by uniewinnić Bejlisa. Prokurator zadawał świadkowi tak skonstruowane pytania, że wszystkie odpowiedzi wypadły po jego myśli, a wynik ich był dla oskarżonego bardzo obciążający. Wówczas obrońca Karabaczewskij zażądał odczytania zeznań świadka w śledztwie, z czego się okazało, że w śledztwie Nizinskij mówił zupełnie co innego. Przyciśnięty do muru przez obronę, zeznał N., że obecne zeznania są fałszywe. Prokuratorowi nie pozostawało nic innego jak aresztować świadka, tego jednak nie uczynił, tylko zapytał go, czy pije? Na to podniosła się z audytoryum żona świadka i oświadczyła, że mąż jest „ostatni pijaczyna“.

Piąty dzień procesu.

Wczoraj zeznawał gospodarz piwiarni Dobrzański, który słyszał, jak Natalia Juszczyńska przed jaskinią powiedziała, że mordu musieli się dopuścić krewni Juszczyńskiego.

Na pytanie zastępcy oskarżyciela cywilnego Zamysłowskiego, zeznaje Dobrzański, że te słowa zostały powiedziane, zanim jeszcze znano charakter mordu. Świadek znał Czerebiakowa jako ukry-

waczkę skradzionych rzeczy, która obcowała z podejrzanymi ludźmi. O Fedorze Niszyńskim zeznaje, że 1-go kwietnia przyszedł pijany w zanieczyszczonym paltocie.

Piccolo Grzegorz Żukowski zeznał, że na prośbę Niszyńskiego wyczyścił mu jego palto. Niszyński po znalezieniu zwłok, nie zobaczywszy jeszcze odzienia zabitego, powiedział że to będzie Andrzej Juszczyński.

Zamysłowski wskazuje na to, że świadek przed sędzią śledczym zeznał, iż Niszyński powiedział to już po zobaczeniu ubioru Juszczyńskiego.

Kaflarz Wasyl Jacenko zeznaje, że 25 marca widział w pobliżu owej jaskini nieznajomego człowieka z czarną brodąw czarnych spodniach. O tym nieznajomym, którego podejrzywał o udział w mordzie, opowiadał swojemu bratu i znajomym. Gdy go policya skonfrontowała z Łukaszem Prychodką, mniemał, że odzienie jest nieco podobne, co do twarzy nic nie mógł orzec, gdyż widział owego nieznajomego z wielkiej odległości.

Aleksander Prychodko zeznaje, że Łukasz 24 marca nosił brodę, którą mu po aresztowaniu, zgolono.

Żukowski zeznaje: Łukasz Prychodko nosił czasami brodę, czasem chodził ogolony.

Brat Jacenki potwierdza, że od Bazylego słyszał, że 27 marca o godz. 7 rano widział niedaleko jaskini jakiegoś człowieka.

Dalszy ciąg rozprawy dziś.

Pogłoski.

Wczorajsza poranna „Neue Freie Presse" zamieściła sensacyjną depeszę, otrzymaną via Berlin z Kijowa, iż prokurator cofnął akt oskarżenia. Wiadomość ta natychmiast została zaprzeczoną przez petersburską ajencyę telegraficzna.

Wiec urzędników rozbity przez socyalistów.

Kraków, 13 października.

Wczorajszy wiec urzędników i funkcyonaryuszy państwowych, który się odbył w sali Resursy urzędniczej, został rozbity przez socyalistów. Prezydyum „Związku ekonomicznego", który się zajął zorganizowaniem wiecu, zaprosiło z całą lojalnością do współudziału w wiecu wszystkie organizacye, bez względu na ich przynależność partyjną. Skorzystały z tego socyalistyczne organizacye kolejarzy i służby państwowej i na długo przed rozpoczęciem wiecu zajęły większą część sali i galerye, tak, że przybyli później uczestnicy musieli z braku miejsca odejść do domów. Posłowie Daszyński i dr Marek wygłosili demagogiczne mowy, utrzymane w tonie mów „ujeżdżalnianych" i wywołali zamierzony przez się nastrój, absolutnie wrogi wszelkim argumentom rzeczowym. To też gdy prof. dr Wejner zgłosił się do głosu, aby odeprzeć zarzuty, miotane przeciw Kołu polskiemu, socyaliści podnieśli na sali przeraźliwy hałas i pisk, tak, że dr Weiner nie mógł dokończyć swoich wywodów. Socyaliści pogwałcili wczoraj w sposób brutalny wolność słowa, tę kardynalną zasadę życia publicznego, której zawsze dla siebie głośno się domagają i o nią rzekomo walczą. Pod ochroną tej zasady miotają perfidne kalumnie na ludzi i stronnictwa i nie dopuścili do głosu mówcę, innego jak oni zapatrywania. Socyaliści wczorajszem swem postępowaniem udowodnili, że są najgorszymi reakcyonistami, paraliżującymi wszelkie życie polityczne u nas.

Wczorajszy wiec był znowu nauką, że niemożliwe jest na gruncie krakowskim współdziałanie z socyalistami, którzy — arrogując dla siebie wszystkie prawa — brutalnie gwałcą te prawa, o ile chodzi o inne stronnictwa, o innych ludzi.

* * *

Wczorajszy wiec miał następujący przebieg:

Wiec zagaił prezes „Związku ekonomicznego" st. r. mag. dr. M. Zawadzki.

„Interesowane w pragmatyce służbowej grupy urzędników i sług państwowych — mówił dr Zawadzki — zwróciły się do „Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli" o zaaranżowanie dzisiejszego wiecu i stąd tłómaczy się zaszczyt, jaki mi przypadł w udziale jako przewodniczącemu Związku zagajenia tego wielce szanownego i licznego zebrania".

Następnie przywitał p. Zawadzki posłów i reprezentantów prasy i stwierdzając niezwykłe zainteresowanie, jakie obudził wiec w szerokich masach urzędników i służby państwowej, skonstatował, że rzesze, których te mury nie są w stanie pomieścić, zebrały się, by dać wyraz niecierpliwości, powodowanej ciężkiem położeniem materyalnem, którego poprawa do tej chwili nie nastąpiła mimo wielkich wysiłków, długiego oczekiwania i gorących próśb ze strony urzędników, a licznych obietnic ze strony rządu, wprowadzenia w życie pragmatyki służbowej.

Jakkolwiek pragmatyka w wielu punktach zawiodła, to nawet takiej pragmatyki rząd nie wprowadza w życie, zasłaniając się brakiem funduszów i każe czekać dotąd, dopóki parlament nie uchwali t. zw. „małego planu finansowego"; wygląda to zupełnie tak, jakby dochody z tego źródła płynące, miały pójść wyłącznie do kieszeni urzędników i służby.

W rzeczywistości jednak rząd trzyma sprawę pragmatyki urzędników w zawieszeniu jako środek wobec parlamentu, aby wydostać pieniądze na rozliczne inne cele. Nie bez winy jest tu i parlament, który zbywa nas słowami — „już wszystko uczyniliśmy dla was — reszta należy do rządu". Nie widząc ani u rządu, ani parlamentu szczerości w postępowaniu postanowili urzędnicy i słudzy państwowi zorganizować się, utworzyć koalicyę, aby przez solidarne działanie wywalczyć to, czego drogą lojalnych przedstawień i próśb osiągnąć dotąd nie mogli". (Burzliwe oklaski.)

Po zagajeniu wybrano prezydyum wiecu, w skład którego weszli: przewodniczący st. r. sądu Hałatkiewicz, zast. przew. kontrol. poczty p. Haluch, sekretarze pp. Pawlak, oficyant sądowy i p. Dąbrowski, listonosz.

R. m. prof. Wasung wygłosił referat o stanowisku rządu i parlamentu wobec niespełnionych i słusznych postlatów urzędników i funkcyonaryuszy państwowych.

„Z uczuciem krzywdy — mówił dr Wasung — zbierają się dzisiaj funkcyonaryusze państwowi, by zaprotestować przeciw przewlekaniu pragmatyki służbowej. Rząd wyzyskał położenie urzędników i połączył sprawę pragmatyki z małym planem finansowym, w którym są przewidziane podatki nie tylko na pokrycie zwiększonych wydatków, połączonych z zaprowadzeniem pragmatyki, ale przedewszystkiem podatki na sanacyę finansów krajowych. Dlaczego urzędnicy mają cierpieć z powodu sporów narodowościowych i dlaczego mają właśnie oni czekać tak długo, aż nie nastanie w Austryi zgoda ludów? Urzędnicy wreszcie zgodzili się na pragmatykę, która w niejednym kierunku ich krzywdzi, a wówczas rząd rozpoczął swywolną grę ciągłych obietnic. Od grudnia 1912 obiecuje rząd ustawicznie, że pragmatykę wprowadzi — ostatnia obietnica głosiła, że stanie się to niechybnie już 1 lipca 1913 — tymczasem mamy już październik, rok zbliża się ku końcowi a pragmatyki nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie. Na mobilizacyę rząd pieniądze miał — dla urzędników ich nie ma. Urzędnicy nie mogą spokojnie patrzeć na przewlekanie tej sprawy. Musimy żądać uchwalenia najpierw konieczności ludowych, a potem państwowych. W tym celu konieczną jest silna koalicya wszystkich funkcyonaryuszy w całem państwie". (Oklaski.)

Referent przedłożył rezolucyę, domagającą się jak najszybszego wprowadzenia w życie pragmatyki, ze względu na rozgoryczenie, panujące wśród funkcyonaryuszy państwowych, krytykującą zachowanie się stronnictw wobec urzędników i nawołującą funkcyonaryuszy do solidarnej akcyi w tej sprawie.

Po referacie reprezentanci 15 stowarzyszeń zawodowych funkcyonaryuszy państwowych zgłosili przystąpienie do ogólnej koalicyi, a mianwicie: pp. Heinrich imienem grupy pocztowców, Wątocki imieniem Związku pocztowców z maturą, Górska imieniem Stow. rząd. oficyantek i pomocniczek kanc., Habichtówna imieniem Stow. urzędniczek poczt., Górka imieniem Stow. sądowych urzędników i pomocników kanc., Karaś imieniem Stow. oficyantów „Łączność", Lubawski imieniem Związku adjunktów, oficyantów i aspirantów pocztowych, Królik imieniem Stow. oficyantów „Ster", Ratyński im. Galic. Stow. podurzędników i służby pocztowej, Gawłowski, im. Stow. certyfikatystów, Topf im. służby pocztowej, Oborzyński im. Stow. urzędników podatkowych, Bromowicz im. pocztowców z N. Sącza, radca Groele imieniem urzędników autonomicznych. Z całej Galicyi zachodniej otrzymało prezydyum wiecu telegramy od stowarzy-

Z teatru.

„Po szarym dniu... słońce", sztuka w 4 aktach Macieja Szukiewicza.

Jak zwykle po premierze ten i ów znajomy pytał w niedzielę:

— Jak wypadło przedstawienie? Czy warto pójść do teatru?

— Bezwarunkowo trzeba iść. Zobaczycie na scenie parę dzieci, Zdzisia i Leńkę, odtworzonych przez pp. Milę Kamińską i Braunównę z przedziwną naturalnością, z wdziękiem i humorem. Tę parę trzeba zobaczyć i podziwiać mistrzostwo roboty scenicznej obu młodych artystek. Szukiewicz rzucił w kilku bardzo realistycznie traktowanych epizodach (potrosze przypominających „Frühlingserwachen") obraz szarego dzieciństwa dwojga dzieci z zamożnych burżuazyjnych rodzin, wyrastających bez opieki matczynej, przedstawił budzenie się u nich instynktu płciowego, niejasne półświadome drgnienia i porywy dojrzewających duszyczek, strach i protest dziewczynki przeciw temu, co wrodzona wstydliwość zdrowej natury każe jej uważać za brzydkie i wstrętne... Autor przedstawił to wszystko z doskonałem wniknięciem w psyche dzieci, świadczącem o drobiazgowej obserwacyi, i z dużym, może nawet na scenie za daleko posuniętym realizmem — a znalazł w paniach Kamińskiej, która grała chłopca w mundurku gimnazyalnym, i Braunównej, która odtwarzała podlotka, zachwycające interpretatorki. Niezgrabną kanciastość chłopięcą, budzącą się przedsiębiorczość i pewność siebie rozbrykanego źróbka umiała p. Kamińska odtworzyć z niewymuszonym komizmem; trzeba, powtarzamy, zobaczyć ją, jak wyciąga z kieszonki mundurka zegarek, jak buduje wigwam dla swoie squaw i skalpuje jej lalkę! A panna Braunówna, która jako „Bęben" w ubiegłym sezonie poczuła się na scenie odrazu jak w domu, odziała głupiutką, słodką Leńkę takim urokiem naiwności, była wzruszająco zabawną, lękając się strachów w ciemnym pokoju i śpiewając piskliwym głosikiem „indyańską" piosenkę".... P. Braunówna ma w sobie Theaterblut, który pozwala jej bez wysiłku brać przeszkody i sprawiać wrażenie bezpośredniej naturalności. A dalej ujrzycie panią Czaplińską, która z malutkiego epizodu, z drobniutkiego nic, z rolki komitetowej działaczki, starej panny, zrobiła ein Cabinettstück scenicznej charakterystyki dyskretnej przy całym swoim komizmie. Trzeba zobaczyć kapelusik tej społecznej niewiasty i wysłuchać jej przemowy: „Sądzę, że będę wyrazem etc etc." I jest jeszcze w sztuce szereg innych epizodów, które artystom daja pole do popisu. Zobaczycie trzy urocze panny na lekcyi gimnastyki (jedna z nich ma kostyumek cacal). zobaczycie p. Bończę jako malarza, który umie naśladować technikę swoch starych kolegów (proceder, ceniony przez pewnych krakowskich „kunsthädlerów" w bekieszy), zobaczycie p. Górską doskonałą w roli gospodyni dmu sławnego malarza i uczynnej jego modelki o rube[...]wych kształtach, zobaczycie p. Bednarzewska. Noskowskiego i Kosińskiego.......

— A sztuka? sama sztuka?

— Sztuka składa się z epizodów, które miały złożyć się na dramatyczny obraz, ale są raczej udyalogowanemi ustępami powieściowego malowidła. Całości brak dramatyczneko kośćca, brak dramatycznej osi. Interesują nas epizody, a na pierwszy plan wysuwają się dzieci, natomiast nie bardzo zajmuje nas historya odgrzanej miłości profesora Kiryłły (p. Kosiński) i Heleny Lesińskiej, nie interesują nas konkury dra Obrzęckiego... W powieści byłoby może inaczej; tam autor, malując drobiazgowo swoje postaci, mógłby dla nich zdobyć względy czytelnika i zająć go ich wewnętrznemi przeżyciami.

Szukiewicz jest w swej ostatniej sztuce bezwzględnym realistą, ale realistą bez zgryźliwości i bez mozalizatorstwa. Nie sądzi i nie potępia swoich ludzi, choć zna grzechy i grzeszki ich natury, spogląda na nie z pobłażaniem jako na rzeczy ludzkie, bardzo ludzkie i codzienne. Życie jest szare, ale ostatecznie promienie słońca niekiedy ozłacają szarzyznę dnia.

L. S.

szeń urzędniczych i podurzędniczych, solidaryzujących się z uchwałami wiecu.

Następnie zabrał głos, powitany oklaskami, poseł Edmund Zieleniewski.

„Ilość obecnych i jednomyślność oświadczeń reprezentantów poszczególnych grup — mówił p. Zieleniewski — jest dla nas posłów pożądanem memento. Wolałbym, gdyby nie mówiono na zgromadzeniach funkcyonaryuszy państwowych o „obłudnych" obietnicach, składanych przez posłów, lecz nie mniej muszę przyznać, że rozgoryczenie urzędników jest w znacznej mierze usprawiedliwione. Byłoby bezcelowem, gdybym chciał usprawiedliwiać parlament, ale to mogę panom powiedzieć, że ta grupa, do której w parlamencie i Kole polskiem należę, **zawsze i wszędzie z całą energią występowała za urzeczywistnieniem postulatów urzędników i funkcyonaryuszy państwowych.** Że nie zawsze się to udawało, nie wina tej grupy. Pragmatyka służbowa ma wśród nas stanowcze i zupełne poparcie. Zapewniam panów, że natychmiast po przybyciu do Wiednia sprawa pragmatyki będzie podjętą. Proszę mi wierzyć, że jest to obietnica nie obłudna, lecz zupełnie szczera." (Oklaski).

Następnie pp. Daszyński i Marek wygłosili mowy pełne inwektyw na Koło polskie.

Następnie zabrał głos prof. Dr Weiner, aby zbić gołosłowne zarzuty mowców socyalistycznych. „Wierzę, że socyaliści dobrze życzą ludowi — mówił dr Weiner — lecz daleki jestem od tego, by ich zapewnieniom więcej wierzyć, aniżeli zapewnieniom posłów innego kierunku politycznego. Tego mi nikt nie zaprzeczy, że porządny gospodarz, jeśli chce co komu dać na długie lata, musi wyszukać na to źródła trwałych dochodów i dlatego pojmuję, dlaczego rząd czeka na załatwienie planu finansowego".

W tem miejscu wszczęli obecni na sali socyaliści niesłychany hałas tak, że dr Weiner nie mógł dokończyć swoich wywodów. Ze słowami „tak wygląda socyalistyczna wolność głosu" opuścił dr Weiner estradę.

Przewodniczący p. Hałatkiewicz, widząc, że o dalszem normalnem obradowaniu z winy socyalistów nie ma mowy, skonstatował z ubolewaniem, że pogwałcono wolność słowa, poczem poddał pod głosowanie rezolucyę dra Wasunga, którą jednomyślnie przyjęto.

Obecny na zebraniu prez. dr Leo, oraz poseł Zieleniewski, wobec niesłychanego zachowania się większości zgromadzonych, zrzekli się głosu, do którego się zapisali, celem odparcia zarzutów mowców socyalistycznych.

Zebranie, na którem z ramienia władzy był nadkom. dr. Gólkowski, skończyło się po dwugodzinnem trwaniu o g. 7'30 wieczór.

Co słychać w mieście.

Kraków, 13 października.

Prezyd. dr Leo wyjeżdża dzisiaj wieczorem do Wiednia.

Deputacya senatu akademickiego wyjechała dzisiaj do Wiednia w sprawie budowy w Krakowie kliniki dermatologicznej i larygologicznej. Deputacyę tę poprowadzi jutro prezyd. dr. Leo do ministra oświaty i ministra skarbu.

Dzień Macierzy Śląskiej urządzony wczoraj przez grono pań krakowskich z wiceprezydentową p. Szarską na czele, przyniósł prawdopodobnie pokaźny dochód. Publiczność krakowska nie szczędziła grosza nadobnym kwestarkom, które wypełniały kwestowanie z wielką energią, ale z wdziękiem i taktem.

Kiermasz, urządzony wczoraj wieczorem w sali Sokoła na cele funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po członkach Stow. prywatnych urzędników i urzędniczek, powiódł się znakomicie. Licznie przybyła publiczność i rozkupiła w mig fanty. Miłem urozmaiceniem kiermaszu był śpiew prof. Ludwiga, p. Hendrichówny, chóru akademickiego i doskonałe monologi jedynego w swoim rodzaju humorysty krakowskiego p. Wyrwicza.

Klinika położniczo-ginekologiczna zostanie dnia 15 października otwarta. Porady ambulatoryjnej udziela się codziennie od g. 8 rano do 1 w południe. Ambulatoryum röntgenologiczne otwarte codziennie od g. 6—7 wieczorem z wyjątkiem świąt i niedziel.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na Zwierzyńcu. Wczoraj o g. 10-tej przed południem odsłonięto na Zwierzyńcu w sposób uroczysty tablicę pamiątkową, poświęconą uczczeniu półwiekowej rocznicy powstania z r. 63. Tablica umieszczoną została na kościołku św. Salwatora. O g. 10-tej wyruszył z dziedzińca klasztoru Norbertanek pochód do kościoła parafialnego św. Salwatora, gdzie proboszcz ks. kan. Pilchowski odprawił uroczystą mszę i wygłosił podniosłe kazanie. Wszystkie domy na Zwierzyńcu były bogato przystrojone flagami o barwach narodowych. W pochodzie, a następnie w nabożeństwie brali udział wicepr. dr Szarski, weterani z 63 roku i weterain wojskowi ze sztandarami, „Sokół", cechy ze sztandarami, obywatelstwo Zwierzyńca i t. d. Po kazaniu 10-letni chłopak Plewka, syn obywatela zwierzynieckiego, odsłonił tablicę, poczem p. Mac, imieniem komitetu oddał tablicę pod opiekę miasta. Wygłosili następnie przemowy dr Szarski, dziękując imieniem gminy obywatelstwu zwierzynieckiemu az tak piękny czyn patryotyczny i dr Rotmański imieniem „Straży polskiej".

Tablica, wykonana w bronzie przez zakład p. Kopaczyńskiego, według projektu architekty p. Tchórzewskiego, przedstawia się okazale. Obramienie kamienne wykonał zakład majstra kamieniarskeigo p. Cekiery.

Po uroczystości udał się cały pochód do położonej nad Wisłą willi „pod Lipkami", w której ks. Józef mieszkał podczas swego ostatniego pobytu w Krakowie. Wygłoszono tam szereg okolicznościowych przemówień, które zagaił prezes „Straży" prof. dr St. Straszewski piękną, patryotyczną mową.

O g. 5 po poł. odbył się w gmachu szkoły uroczysty wieczorek patryotyczny, w którym obywatelstwo zwierzynieckie tłumny wzięło udział.

Otwarcie wystawy przeciwalkoholowej. Wczoraj wystawy przeciwalkoholowej, urządzonej przez Stow. o godz. 5 po południu odbyło się uroczyste otwarcie „Wyzwolenie". Wystawa, zostająca pod protektoratem prezydenta miasta dra Leo, mieści się w kilku ubikacyach na trzeciem piętrze w domu przy ulicy Gołębiej l. 14. W uroczystości otwarcia wystawy wzięli udział protektor dr. Leo, rektor dr. Kostanecki, prof. Wicherkiewicz, ks. kan. dr Caputa, grono obywateli i pań, młodzież uniwersytecka i szkolna i t. d. Przybyła także na wystawę deputacya lekarzy wojskowych z generałem-lekarzem dr. Rybą. Prezes dr. Leo wyraził zapatrywanie, że w szeregach ludzi, walczących z alkoholem, powinni stanąć wszyscy, którym leży na sercu fizyczne i duchowe odrodzenie narodu (oklaski). Następnie prezes dr. Leo przeciął taśmę i wystawa była otwartą. Przemawiali następnie rektor Kostanecki, ks. Caputa, r. m. St. Nowak, generał dr. Ryba i szereg mówców innych. Członek komitet p. Skiba, oprowadzał obecnych po wystawie, obejmującej szereg tablic i przedmiotów, wykazujących szkodliwość alkoholu, oraz ilustrujących walkę z alkoholem. Na wystawie znajdują się dwa obrazy p. Józefa Męciny Krzesza. Jeden noszący wymowny tytuł „Przekleństwo", przedstawia scenę wjednym ze szynków na Zwjerzyńcu, a drugi, zatytułowany „Szpital św. Anny w Paryżu", przedstawia badanie chorych alkoholikó w szpitalu.

Wystawa jest nader interesującą. Wczoraj zwiedziło ją kilkaset osób.

Zawody Lwów-Kraków zakończyły się zwycięstwem reprezentacyi Krakowa w stosunku 1:0. Obszerne sprawozdanie zamieścimy z braku miejsca w jutrzejszym numerze.

Sprawa Olkusznika. Przed niespełna 3-ma miesiącami został Olkusznik — jak wiadomo — wypuszczony za kaucyą z aresztu śledczego, lecz śledztwo o zbrodnię oszustwa toczyło się preciw niemu w dalszym ciągu. Wc zasie, gdy Olkusznik pozostawał na wolnej stopie, zginęły z biura sędziego śledczego z zamkniętej szafy najważniejsze akta jego sprawy, w pierwszym rzędzie dokumenty, najbardziej obciążające Olkusznika. Brakt ych dokumentów, które mogły tylko paść ofiarą kradzieży, popełnionej przez osobę interesowaną, spostrzegł sędzia śledczy dr Zwoliński, który przed niedawnym czasem objął biuro swego poprzednika, prowadzącego śledztwo przeciw Olkusznikowi. Wskutek tego wytoczono Olkusznikowi nowe śledztwo o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez kradzież aktów sądowych, a onegdaj po rewizyi dokonanej w jego mieszkaniu, osadzono Olkusznika ponownie w areszcie śledczym. Równocześnie, pomimo złożonej kaucyi, orzeczono przeciw Olkusznikowi areszt śledczy w sprawie dawniejszego oszustwa, a to z powodu matactwa. Wyszły bowiem — jak słychać — na jaw fakty, że Olkusznik w czasie gdy pozostawał na wolności, w niedozwolony sposób wpływał na świadków, przesłuchiwanych w jego sprawie.

Zamach rewolwerowy. Wczoraj po południu odbywała się w mieszkaniu dozorcy domu Sliwy przy ul. Bosackiej l. 5 okolicznościowa zabawa niedzielna, przy dźwiękach harmonijki. W zabawie, w której główną rolę odgrywał alkohol, brało udział oprócz gospodarzy małe ale dobrane [illegible] najbliższych znajomych, między którymi [illegible] Jan Kotas, [illegible] express Nr. 62 z żoną, oraz Franciszek Torba, niższy funkcyonaryusz [illegible]owy. Podczas zabawy Kotas zauważył, że Torba zbyt ogniście smali cholewki do jego prawowitej małżonki. Na tem tle powstała sprzeczka, w trakcie której Torba, oburzony niecną insynuacyą wymierzył Kotasowi dwa siarczyste policzki. Rozgniewany Kotas srodze postanowił się zemścić. Pojechał do swego mieszkania na ulicę Szpitalną, zabrał duży, naładowany rewolwer i powrócił czempredzej na zabawę. Zaledwo przekroczył próg mieszkania, wyciągnął rewolwer z kieszeni i dwukrotnie strzelił do Torby. Jeden strzał przeszył Torbie rękę, a drugi przestrzelił mu obojczyk. Pogotowie odwiozło ciężko rannego Torbę do szpitala a Kotasem zaopiekowała się policya.

Telegramy „Nowin".

Nowe powstanie w Albanii.

Cetynia. Urzędowe doniesienia mówią, że **Albańczycy** przeważającymi siłami **zaatakowali front czarnogórski od Gusinje do Djakowej. Walki trwają wciąż.** Czarnogórcy otrzymali posiłki. Atakujący Albańczycy są to pono ludzie Boljetinaca, Bejrama Zura i Rizy Beja, którzy, rozpędzeni przez Serbów pod Prizrentem i Ochridą, znowu się zgromadzili.

Valona (TBK.). Według nadeszłych tu wiadomości, **między Ipekiem a Djakową odbyły się walki między Czarnogórcami i Serbami a Albańczykami. Albańczycy podobno zwyciężyli i obsadzi**li Botuszę, ważny punkt między Ipekiem a Djakową.

Straszna katastrofa na morzu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Pisma tutejsze donoszą, że wśród uratowanych pasażerów z okrętu »Volturno« znajdują się dwie Polki z Galicyi Adela Ceskar(?) i Agnieszka Chodola.

Wśród utopionych znajduje się sporo włościan ze wschodniej Galicyi.

Zamordowanie księdza w więzieniu.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Morgen" donosi, że w szpitalu wiedeńskiego sądu karnego zabity został ksiądz, który osadzony był w więzieniu śledczym, jako oskarżony o zbrodnię przeciwko moralności publicznej.

Ksiądz ten (nazwiska „Morgen" nie podaje) był bardzo zdenerwowany i dozorcy więzienni mieli z nim wiele kłopotu. Wreszcie onegdaj napadli na niego i pokrywą z kubła zadali szereg ciężkich ran. W kilka godzin potem ksiądz zmarł.

Administracya więzienna oświadcza, że ksiądz zmarł wskutek zapalenia błony mózgowej. Zapewnieniom tym jednak nie dają wiary. „Morgen" wysłał jednego ze swych redaktorów do zarządu więziennego. Oświadczono tam, że jest to sprawa czysto wewnętrzna i nie może obchodzić wcale prasę. W tej sprawie, jak zapowiada „Morgen", będzie wniesiona interpelacya do parlamentu.

Z procesu kijowskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) »Sonn u. Montags Zeitung« donosi, że wczorajsza wiadomość »N. Fr. Presse« iż prokurator kijowski cofnął oskarżenie przeciwko Beilisowi wywarła w Wiedniu niesłychane wrażenie.

Nikt bowiem nie spodziewał się takiego rozwiązania sprawy. Niestety, wiadomość ta okazała się nieprawdziwą i do tej pory niema powodu mniemać, że kultura odniesie zwycięstwo w Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Cała prasa tutejsza w obszernych artykułach omawia kijowski proces. Artykuły te, o ile występują przeciwko procesowi, padają ofiarą konfiskaty.

Wytoczono już pięć procesów prasie petersburskiej w tem dziennikowi kadetów »Rieczi« (sic).

Kijów. (Tel. wł.) Redaktor skrajnie nacyonalistycznego »Kijewlanina« poseł Szulgin, pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej za artykuł wstępny z dnia 10. b. m. (Streszczony w telegramach ostatniego numeru »Nowin« Przyp. Red.).

Ile naczelnicy państw dostają za minutę pracy.

(Ośmiogodzinny dzień pracy. — Rekord cara. — Listy cywilne monarchów. — Ile zarabia w jednej minucie prezydent republiki francuskiej. — Rekord ma jego wynagrodzenia).

Pewien pomysłowy statystyk ogłosił onegdaj w paryskim »Journal'u« artykuł, w którym zajmuje się obliczeniem, ile zarabiają za jedną minutę »pracy« naczelnicy państw, monarchowie i prezydenci republik. Na wstępie zaznacza on, że dzisiaj minęły już te czasy, w których zwierzchnicy państw mogli żyć tylko dla własnej przyjemności. — Dziś mają oni swoje codzienne obowiązki i muszą pracować przez cały tydzień, nie wyłączając nawet niedzieli, gdyż w niedzielę zwykle odbywają się rozmaite wizyty, odsłonięcia pomników i inne zdarzenia, przy których być muszą, a co wcale nie należy do ich przyjemności. Przyjąwszy za podstawę ośmiogodzinny dzień pracy, wiadomo zresztą, że większa część monarchów pracuje dziennie znacznie dłużej, niż przez ośm godzin, otrzymamy za jedną minutę ich pracy następujące rezultaty:

Rekord na punkcie najlepszego wynagradzania ma car rosyjski. Otrzymuje on rocznie 53 miliony 317 koron, za minutę, za 60 sekund, dostaje więc ładną sumkę, mianowicie 303 koron 72 hal. Drugie miejsce zajmuje król włoski, za minutę pracy dostaje on 83 koron 33 hal. Na trzeciem miejscu dopiero stoi Wilhelm II. Jego lista cywilna wynosi 11 milionów 564 tysiące K, minuta pracy przynosi mu więc 66 franków.

Król angielski zarabia w przeciągu 60 sekund »tylko« 57 kor. 10 hal. Bagatelka, jeśli się zważy, że Edward VII. pracował często 10 i 11 godzin dziennie. Obecny król Jerzy V. trzyma się normy społecznej i pracuje ściśle tylko 8 godzin, jest więc względnie lepiej płatnym, niż jego ojciec i poprzednik. Alfons XIII. hiszpański, jest, jak otwarcie przyznaje, nie nadzwyczajnym »robotnikiem«. Pracuje łatwo, ale niewiele, załatwia swoje prace bardzo szybko. Jedna minuta przynosi mu 51 kor. 91 hal. Dalej idzie król szwedzki, który za minutę pobiera 36 kor., potem król norweski, otrzymujący za minutę tylko 34 koron.

Następnie cyfry bardzo znacznie spadają. — Królowa holandzka, Wilhelmina dostaje za minutę tylko 19 koron, królowa i kobieta, która przecie musi dbać o swoje stroje. Albert I., król Belgii, musi się nawet zadawalniać 18 kor. za minutę. Inna rzecz, że król belgijski ma wcale ładny osobisty majątek tak, że jeżeli na minutę spotrzebuje więcej pieniędzy, to może sobie dodać ze swego. Król duński zarabia sobie na minutę tylko 13 kor. 50 hal.

Jeszcze gorzej stoi prezydent republiki francuskiej, »Biedak« ten ma rocznej pensyi tylko milion 200 tysięcy koron, to znaczy, że za minutę pobiera tylko 6 kor. 95 hal. Jest to pensya wprost marna, zwłaszcza wobec rozlicznych obowiązków reprezentacyjnych, jakie na nim ciążą. Może on się jednak pocieszać tem, że są królowie, którzy jeszcze marniej są płatni niż on. Są to mianowicie królowie bałkańscy. Listy cywilne królów: Rumunii, Bułgaryi i Grecyi, odpowiadają 6 kor. za minutę, a lista króla serbskiego wynosi tylko 5 kor. 45 hal. za minutę pracy.

Rekord, ale w odwrotnym kierunku do rekordu cara, dzierży prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Człowiek ten, który zaiste, musi dziennie grubo więcej pracować, niż ośm godzin, dostaje za minutę tylko 1 K 55 hal. I powiadają, że w Ameryce płace są w ogólności wyższe, niż w Europie...

Tryumf ludzkiego ducha.

W Białym Domu w Washingtonie, w rezydencyi prezydenta Stanów Zjednoczonych, panował w piątek w południe uroczysty nastrój. W pracowni prezydenta Wilsona zebrało się liczne grono wybitnych polityków, uczonych i artystów. Towarzystwo było liczne, a jednak w salonie panowała cisza. Niezwykle uroczysty nastrój przebijał się na twarzach zebranych. Kiedy na zegarze wybiła godzina druga po południu, prezydent Wilson podszedł do swego biurka. Oczy wszystkich skierowały się na niego. A on stanął i z rozjaśnioną od radości twarzą przycisnął biały guzik od przewodu elektrycznego. Przez chwilę wszyscy obecni wstrzymali oddech w piersiach. Nikt nie ozwał się ani słow.a Tymczasem iskra elektryczna w owym przewodzie, którego guzik prezydent pocisnął, przebiegła przestrzeń, wynoszącą 6.400 kilometrów. Biegła częściowo drutami ponad ziemią, częściowo przewodami podziemnymi do Galverston w Texa, przez zatokę Meksykańską do portu Salina Cruz w stanie Oksaka nad oceanem Spokojnym, następnie kablem podmorskim do St. Juan del Sur w stanie Nicaragua, a stamtąd do Gamboa, gdzie się znajdował wał ziemny, stanowiący ostatnią zaporę kanału panamskiego i oddzielający ocean Atlantycki od oceanu Spokojnego. W głębiach tego wały znajdowało się 40 ton dynamitu.

W kilka sekund potem, gdy prezydent Wilson pocisnął guzik przewodu elektrycznego, w miejscu gdzie się ten wał znajduje, a więc w odległości 6.400 klm od Washingtonu, rozległ się straszliwy huk. Zdawało się, jak donoszą dzienniki amerykańskie, z których opisów telegraficzne wyjątki nadeszły wczoraj do uropy, że nastąpił jakiś kataklizm w przyrodzie. Cały ten wał ziemny siłą wybuchu olbrzymiej ilości dynamitu został poszarpany i wyleciał w powietrze, rozsypując się na wielkie bloki ziemi i kamienia. Ziemia zatrzęsła się i wraz masy wód oceanu Atlantyckiego ruszyły wolno, a potem coraz szybciej, w łożysko kanału, z którego w ten sposób usunięto ostatnią baryerę. O rezultacie wybuchu zawiadomiono telegraficznie prezydenta Wilsona. Kiedy wiadomość o tem nadeszła do Białego Domu, prezydent zwrócił się z uśmiechem do swoich gości i rzekł: „A więc, sprawa jest załatwiona“.

W ten sposób dokonało się jedno z największych dzieł w historyi świata. Kanał panamski, stanowiący połączenie między oceanem Atlantyckim a Spokojnym, kanał, o którym myślano już przed trzystu laty, został ostatecznie przebity. Za dwa, trzy tygodnie, kanałem tym płynąć już będą statki, które dotychczas musiały okrążać Amerykę południową, u której ostatnich krańców panują zawsze burze i droga jest niebezpieczna tak, że niejeden okręt rozbił się tam około osławionego przylądka Cap Horn. Droga z Nowego Jorku do Yokohamy skróconą została przez powstanie tego kanału o 6500 mil morskich.

Dzień usunięcia ostatniej zapory w kanale panamskim obchodziła cała Ameryka jako święto uroczyste. Było to święto nietylko amerykańskie, ale całej ludzkości. Kanał panamski jest bowiem tryumfem ducha ludzkiego, jest dziełem, którem cała ludzkość chlubić się może, jest symbolem postępu kultury, usuwającej powoli wszelkie przeszkody do zbliżenia się narodów, do łatwiejszego ich wzajemnego poznania się i zbratania.

Figlarz zegarek.

4)

— Nu, co ja mogę teraz panu dobrodziejowi powiedzieć? Co to jest nadzieja!

— O coś to pan chciał pytać państwa Kanelskich i skręciłeś na co innego?

— Ja nie skręciłem! Nie pamiętam.

— Chciałeś pan pewnie ich zapytać, czy syn otwierał kasę po włożenia do niej szkatułki?

— Na co ja miałem o to się pytać?

— Pan podejrzewał, że to młody Kanelski wziął zegarek?

— Na co on miał brać. Przecie pan dobrodziej mówi, że on jest bardzo porządny człowiek. A dla jego ojca, taka wielka kompromitacya i nieszczęście; to jak on mógł ukraść zegarek?

— Nie ukraść! Zaraz ukraść! Mógł zastawić.

— A kiedy on mógł zastawić? W nocy o 11-ej! I miał cały kwadrans czasu. I ściągle był z ojcem.

— Mógł zastawić gdzieś za granicą.

— A gdzie? Kiedy on jedną drogą jechał, drugą wracał, a wszędzie bawił trzy dni. Taki zastaw bez wykupu to nie jest kradzież.

— To prawda. Aha, toś pan dla tego tak rozpytywał się o podróż Szwarców!

— A pan dobrodziej naprawdę myślał, że ja nigdy kuryerskiego pociągu nie widziałem? Cha, cha, cha — śmiał się Szmerko.

— Sprytny pan jesteś.

— A pan myśli, że ja nie widziałem, jak się państwo gniewali, że taki dawny golarz z Laskowca śmie się wdawać w rozmowę o kolei, a nie o tem, poco go zawołali?

— Co też pan wygadujesz!

— Nu, nu, ja wiem.

— Ale pan jesteś delikatny, żeś pan nie chciał wprost pytać państwa Kanelskich o synie i nie zdradziłeś swego podejrzenia. To bardzo pięknie.

— Pan dobrodziej zapomniał, że od tego czasu jak ja byłem kapcan w Laskowcu to już jest całkiem inna woda i w Narwi i w Wiśle. Ja już nie jestem Szmerko, ale Szymon. A zresztą poco ja miałem o to pytać, kiedy ja młodego pana Kanelskiego wcale nie podejrzewam. To jest całkiem inna para mankietów. Ale ja teraz muszę pana dobrodzieja pożegnać. Jutro już ja może coś będę wiedział. Pewnie jutro już „geniusz śledczy“ będzie mądrzejszy.

— A nie blagujesz pan?

— Nu! Na co ja mam blagować? Co bym ja miał z blagi? Przecie ani pan, ani pan Kanelski za blagę mnie nie zapłaci. A ja z góry pieniędzy nie żądałem i nie wezmę z góry.

. . . .

Nazajutrz dzisiaj, we wtorek, byłem o 4-tej u Kanelskich. Mój „geniusz“ przyszedł kwadrans po 4-tej.

Uśmiechał się tajemniczo, ale znać było, że jest wesoły i zadowolony.

— No, co? — zapytałem.

— Nu, nic. Wszystko będzie dobrze.

— Dowiedziałeś się pan co? — zerwał się Kanelski, a pani Kanelska zrobiła znak krzyża świętego.

— Ja się dowiedziałem — zaczął Szmerko, uśmiechając się szelmosko, że całej tej awanturze winien jest sam pan radca...

— Ja?... — zawołał Kanelski.

— Nu, jakże! Pan radca przyrzekł głośno, że wcale nie zajrzy do szkatułki. To czemu pan radca zajrzał? Na co zegarek miał być cały czas w szkatułce, kiedy on tam niepotrzebny? Niech on tam będzie, jak on powinien być, jak p. Szwarc przyjedzie.

— Co on gada? — zwrócił się do mnie p. Kanelski.

— Proszę pana radcy — przerwał Szmerko — ja panu powiem. Jeżeli ten zegarek nie będzie w kasie, jak po niego przyjdzie pan Szwarc, to ja go przyniosę wtedy z brylantami i z łańcuszkiem. Ja się zobowiążę na piśmie i kaucyę złożę. Ile pan chce! Niech tylko pan radca będzie spokojny. A jak ten zegarek już się znajdzie, to mnie pan radca da... sto rubelków. Tylko sto! To dużo... — zwrócił się Szmerko do mnie.

Ale Kanelski zawołał:

— Dam ,dam sto rubli, niech się tylko zegarek znajdzie.

— Nu, to zrobiono. Ja nie potrzebuję żadnego skryptu od pana, ja panu radcy wierzę. Na słowo wierzę, chociaż pan radca — tu Szmerko zrobił filuterną minkę — raz słowo złamał. Nie dotrzymał pan przyrzeczenia... szkatułce.

(C. d. n.)

TEATR MIEJSKI

im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

W poniedziałek dnia 13 października 1913 r.

Nowość! Po raz 10: Nowość!

BAJKA O WILKU

Sztuka w 4 obrazach, Franciszka Molnara, tłumaczyła S. Orańska.

OSOBY:

Dr. Eugeniusz Kelemen . . . Mielewski Andrzej
Wilma, jego żona . . . . Bednarzewska Kon.
Jerzy Szabo . . . . . Adwentowicz Karol
Hrabina . . . . . . Kosmowska Ada
Porucznik Mikhal . . . . Jednowski Maryan
Porucznik Zagon . . . . Zarski Władysław
Pani Ritter, matka Wilmy . . Olska Marya
Sekretarz . . . . . . Noskowski Zygmunt
Piotruś . . . .
Bona . . . .
Pokojówka . . . . . Orłowska Marya
Kucharka . . . . . Miłaszewska Wanda
Mleczarz . . . . . Modzelewska Józefa
Oberkelner . . . . . Czaplińska Zofia
Pierwszy kelner . . . . Szymborski Wacław
Drugi kelner . . . . Dąbrowski Stan.
Trzeci kelner . . . . Neuman Tadeusz
Pikolo . . . . . . Stępowski Leszek
Groom . . . .
Pierwszy lokaj . . . . .
Drugi lokaj . . . . . Puchalski Bolesław
Trzeci lokaj . . . . .
Czwarty lokaj . . . . .

Orkiestra balowa. -- Rzecz dzieje się wieczorem między godziną 8-mą a 10-tą.

Początek o godz. 7½. — Koniec o godz. 10.

REPERTUAR:

Poniedziałek: „Bajka o Wilku" sztuka w 4-ch obrazach Fr. Molnara.

Wtorek: „Po szarym dniu słońce", sztuka w 4-ch aktach Macieja Szukiewicza.

Środa: „Piękna żonka", komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego.

Czwartek: „Po szarym dniu słońce", sztuka w 4-ch aktach Macieja Szukiewicza.

Piątek: „Pierwsza sztuka Fanny", krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem, Bernarda Shav'a.

Sobota: „Tajemnica" (Le secret), komedya w 3 aktach H. Bernsteina, tłomaczyła Zofia Wojcicka-Chylewska.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach, A. Lasoty.

Niedziela wieczorem: „Książę Józef", wspomnienie dramat. w 3 odsłonach Michaliny Mossoczowej.

Poniedziałek: „Warszawianka", pieśń z roku 1831, „Sędziowie", tragedya w 2 obrazach napisał St. Wyspiański.

Wtorek: „Tajemnica" (Le secret), kom. w 3 aktach H. Bernsteina, tłom. Z. Z. Wójcicka-Chylewska.

Potrzebni chłopcy do sprzedawania „Nowin"!

Wydawca: **Krakowskie Tow. Wydawnicze.** — Naczelny i odpow. redaktor: **Ludwik Szczepański** — Drukarnia **„Prawdy"** pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie